

Przetwórstwo niepełnosprawnych

osób

8 kwietnia 2015

Najpierw zrujnowała ich transformacja, teraz są wykorzystywani jako towar lub wskaźnik, dzięki któremu biznes nad Wisłą znakomicie zarabia. Oto los niepełnosprawnych w Polsce.

Kilka miesięcy temu polska tzw. opinia publiczna usłyszała o niepełnosprawnych po raz kolejny. Choć nawet nie tyle o nich, ile o ich opiekunkach, którym pozwolono okupować kawałek sejmowego korytarza do woli. Ich protest rozbito nie pałami i gumowymi kulami, a obojętnością. Wcześniej o niepełnosprawnych mówiło się głównie na kanwie propagandowych antyzusowskich dykteryjek zarzucając im – jakże oryginalnie – nieróbstwo, lenistwo, żerowanie na pieniądzach podatnika oraz wyłudzenie rent.

Narracja ta, tyleż fałszywa co zwyczajnie nielogiczna, zagościła już na dobre w masowej świadomości. Trudno dziś w przestrzeni publicznej przebić się z elementarnymi postulatami dot. zwiększenia świadczeń socjalnych dla tej grupy, chyba że ktoś za punkt wyjścia obierze jakiś rodzaj represji wobec niepełnosprawnych. Tego rodzaju dyskurs najczęściej spotyka się przy okazji wzmianek o udziale tych osób w rynku pracy. Wówczas można swobodnie szafować taką właśnie „karną” argumentacją.

Większość niepełnosprawnych ma bowiem prawo do żałośnie niskiej renty (643,50 zł), a gdy tylko ktoś z nich cokolwiek przy jakiegokolwiek okazji legalnie zarobi, musi się liczyć z możliwością natychmiastowego jej zawieszenia. Następuje ono automatycznie. O jej ewentualne przywrócenie zaś trzeba się bardzo postarać. Tak czy inaczej, okoliczności te dają liberalnym demagogom asumpt do ustawicznych ataków na to niskie świadczenie i ogłaszania wszem i wobec, że żadne

„zawieszenia” nie mają sensu; należy tę rentę raz na zawsze odebrać, a wówczas wszyscy rozleniwieni tym gigantycznym socjałem niepełnosprawni tłumnie ruszą do pracy.

Jak każda prawicowa demagogia, tak i ta składa się głównie z ignorancji i zakłamania. W Polsce ten brutalny eksperyment, który postuluje zjednoczony front komentatorów głównego nurtu, od Paradowskiej po Ziemkiewicza – odebranie osobom niepełnosprawnym jakiegokolwiek zaplecza – przeprowadził już na początku lat dziewięćdziesiątych rząd Jana Krzysztofa Bieleckiego. To właśnie on i jego ministrowie są architektami destrukcji systemu spółdzielni inwalidów w całym kraju. Zrobiono to celowo, skutecznie i bardzo szybko. W ciągu dosłownie tygodni setki tysięcy niepełnosprawnych zostało wyrzuconych na bruk, bez żadnego zabezpieczenia. Rynek sobie poradził. Produkty, które dostarczały do tego czasu na rynek takie spółdzielnie – środki czyszczące, farby, przybory higieniczne, zabawki itp. – zaczęły być sprowadzane z Chin.

Problem nabrzmiał bardzo szybko, gdyż swoimi działaniami nowe, demokratyczne władze skazały faktycznie niepełnosprawnych na śmierć głodową. Aby jednak nie naruszyć wzniosłego klimatu wczesnych lat transformacji, gdy zuchwale krzyczano do siebie wzajemnie „Bogaćcie się!” – postanowiono rozłożyć ją w czasie. Okazało się bowiem, że niepełnosprawni – pomimo, iż nie mieli przysłowiowego grosza przy duszy – nie ruszyli na podbój nowej rzeczywistości i nie zanurkowali w otwarty rynek pracy. Zapewne dlatego, że człowiekowi, którego właśnie wyrzucono z pracy, który jest niesamodzielny ze względu na swoją niepełnosprawność, który wymaga opieki i wsparcia, które zapewniał mu zamykany właśnie zakład pracy, trudno jest radośnie splunąć w dłonie i z dnia na dzień przebudować całe swoje życie. To jednak szczegół, który prawica lubi ignorować, bo wszak tacy ludzie nie są członkami narodu, a nawet jeśli – to niepotrzebnymi i niechcianymi.

Niemniej, już w 1991 roku powołano do życia Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Od kilkunastu lat roku

organ ten działa na podstawie ustawy z 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych: Dziennik Ustaw z 2011 r. Nr 127, poz. 721, z późniejszymi zmianami. Warto dodać, że zmian było już 66.

Fakt ten jednak nie dowodzi, jak mogłoby się komuś wydać, ostrożności i pieczołowitości struktur i instytucji w zakresie wspierania osób niepełnosprawnych i przeciwdziałania ich wykluczeniu. To tylko doraźne gaszenie pożarów, przypadkowe łatanie luk prawnych i antysocjalna kosmetyka, którą przeprowadza się w Polsce cyklicznie w każdym obszarze. W istocie rzeczy temat niepełnosprawnych w ogóle, a zwłaszcza ich udziału w rynku pracy, leży ugorzem. Na tym ugorze zaś, nowa kultura wolności w okradaniu i demokratycznych, konsensualnych oszustw i krętactw, stworzyła specjalny, wcale dochodowy, przemysł, w którym niepełnosprawni odgrywają rolę wsadu surówkowego. Są materiałem służącym do nieskomplikowanego przetwórstwa.

Mechanizmem umożliwiającym takie „utowarowienie” osób niepełnosprawnych są wpłaty i wypłaty z PFRON-u, które muszą być regulowane przez lub wobec pracodawców. Ustawa określa dokładnie składkę, jaką na rzecz tej instytucji płaci firma, która nie zatrudnia osób niepełnosprawnych. Gdy ew. wskaźnik zatrudnienia niepełnosprawnych przekroczy zapisane tam progi, składka się zmniejsza bądź w ogóle znika. Dodatkowo, PFRON wypłaca szefom specjalne dotacje na ich niepełnosprawny personel pokrywające znakomitą (w niektórych przypadkach aż 90 proc.) większość kosztów ich zatrudnienia.

– Robi się to tak – tłumaczy Piotr Figiel z warszawskiej Fundacji „My Friends”, pomagającej osobom niepełnosprawnym. – Podpisuje się z niepełnosprawnym umowę o pracę i wpisuje wynagrodzenie w wysokości, dajmy na to, 2 tys. zł. brutto. Realnie się jednak nikt nie pracuje, ani nikt za żadną pracę nie płaci. Taki fikcyjny pracownik kwituje równie fikcyjny odbiór pieniędzy w gotówce i sprawa jest formalnie załatwiona. Szef tymczasem cierpliwie czeka na dotację z PFRON-u. Gdy już

się doczeka tych, dajmy na to 1,6 tys. zł., „odpala” swojemu niepełnosprawnemu „słupowi” 200 zł., a resztę wkłada do portfela.

Naturalnie, to jest wersja najbardziej surowa. W miarę, jak praktyka ta się umacniała, jako sposób zarabiania pieniędzy nabrała bardziej wyrafinowanych form. Po pierwsze – ludzi zatrudnia się w tej chwili en masse i tworzy tzw. zakłady pracy chronionej albo spółdzielnie inwalidów. W takich okolicznościach nie da się zbudować zaufania i dyskrecji jak pomiędzy dwojgiem ludzi umawiających się na drobne oszustwo. Dlatego tworzy się kolejne fikcyjne mechanizmy, które są przykrywką dla przetwarzania niepełnosprawnych i zarabiania na nich.

– Można to sformalizować na wiele sposobów. Każdy region ma swoją specyfikę – wyjaśnia Figiel. – Tajemnicą poliszynela jest, zwłaszcza w środowisku niepełnosprawnych, że w każdym większym mieście funkcjonuje jeden główny ośrodek przetwórstwa osób niepełnosprawnych. Są to tak misternie skonstruowane byty, a prawo tak luźne, że trudno wykazać jakiegokolwiek naruszenia. Przypominam, że kilka lat temu „Gazeta Wyborcza” próbowała ujawnić te gigantyczne nadużycia w Warszawie. Skończyło się protestami przed siedzibą Agory i przegranym procesem oraz przeprosinami ze strony redakcji. Wszędzie funkcjonuje inny mechanizm w sensie technicznym, jednak istota jest ta sama: pozorowanie zatrudniania niepełnosprawnych i drenowanie PFRON-u. Przykładowo, można otworzyć zakład pracy chronionej produkujący przybory do nauki, zeszyty, długopisy, bloki rysunkowe i inne materiały kancelaryjne. Zatrudnić można nawet stu niepełnosprawnych. Oczywiście, niczego się nie produkuje, tylko sprowadza to z Chin czy Bangladeszu. W umowie o pracę z niepełnosprawnym zapisuje się, że poza produkcją pracownicy mają też sprzedawać te zeszyty, długopisy, piórniki itd. Łaskawie pozwala im się zachować cały dochód ze sprzedaży i nie wnika w to, jak jest ona prowadzona. Niemniej, aby sprzedać, pracownicy muszą najpierw to co fikcyjnie

wyprodukowali, fikcyjnie kupić. Więc najpierw, w jednym okienku odbiera się pensję, a potem w drugim wszystko, poza 200-300 złotymi, wpłaca z powrotem. W zamian za tę wpłatę taki niepełnosprawny dostaje kilka akcesoriów, które ma sprzedać. Tak to się załatwia – podsumowuje przedstawiciel Piotr Figiel. – Cały ten oszukańczy bałagan jest efektem braku woli uregulowania kwestii dostępu niepełnosprawnych do rynku pracy. Żaden rząd nie zainteresował się bliżej tą kwestią, wszystkim miał zarządzać rynek. No, to zarządza. Ze szkodą dla państwa i samych niepełnosprawnych – dodaje.

Obecnie mechanizm ten został wzbogacony o dodatkowy komponent. Mianowicie, od pewnego czasu składki odprowadzane do kasy PFRON-u zaczęli anulować sobie nie tylko szefowie zatrudniający określoną liczbę pracowników niepełnosprawnych, ale także podmioty, które prowadzą z nimi transakcje handlowe. Ergo – aby odpisać sobie ten „koszt” (czy też „karę” jak lubią tę płatność określać tzw. pracodawcy) nie trzeba zatrudniać, wystarczy kupić coś od kogoś, kto ma dostatecznie wielu inwalidów wśród swoich pracowników. Jest to nic innego, jak kolejny mechanizm faktycznego omijania i naginania prawa.

Całkiem niedawno organizacje pracodawców podniosły na tę okoliczność gigantyczny rejwach. Jego kulminacyjnym punktem była konferencja urządzona 24 marca na Stadionie Narodowym w Warszawie. Przetwórcy niepełnosprawnych płakali tam rzewnymi łzami, strojąc się w szaty obrońców miejsc pracy dla poszkodowanych przez los. Cały dyskurs został zbudowany na znanym schemacie – każcie coś zapłacić, a kraj zaleje fala bezrobocia. Tym razem ciąg „logiczny” został ułożony w następujący sposób: właściciele firm kupujący towary (nawet fikcyjnie) od innych właścicieli firm zatrudniających niepełnosprawnych, którzy – ze względu na to – są zwolnieni z odprowadzania składek dla PFRON-u, to wielcy ludzie czyniący dobrodziejstwo niepełnosprawnym, rynkowi pracy i państwu takiej samej wartości. Dzięki nim bowiem Ci pierwsi mogą niepełnosprawnych zatrudniać (choćby fikcyjnie). W innym

wypadku nie mieliby rynku. Toteż – z tytułu wyrzadzania tych wspaniałości – także postanowili nie odprowadzać składek.

Niestety, PFRON zwęszył ten trick i zaczął domagać się należnych mu pieniędzy. Oczywiście, nie ze względu na konieczność przestrzegania prawa itp. Po prostu w budżecie Funduszu brakuje środków na realizację podstawowych zadań – dofinansowanie do sprzętu dla niepełnosprawnych studentów i uczniów, turnusów rehabilitacyjnych i w ogóle wszelkiego wsparcia dzięki któremu interesariusze PFRON-u w ogóle jeszcze jakoś egzystują. W związku z brakami w kasie powiadomiono ministerstwo pracy, a to z kolei szybko zareagowało projektem uszczelnienia prawa. I to właśnie – choć pojawił się dopiero zarys projektu – spowodowało falę płaczu i panicznych wrzasków po stronie przedstawicieli kapitału. Lecz nie tylko. Ostentacyjnego wsparcia udzieliły im tzw. organizacje reprezentujące niepełnosprawnych. Nie ma się czemu dziwić, gdyż ich największym dorobkiem jest nic innego jak wspieranie wszystkich kalekich – dosłownie i w przenośni – interesów. Dlatego właśnie, wspólnie z polskimi kapitalistami upasionymi na przetwórstwie niepełnosprawnych, ich przedstawiciele zawyli zjednoczonym chórem przeciw nieśmiałej próbie ukrócenia obłądnych finansowych i prawnych nadużyć.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu